

# LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

## WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.  
Półrocznie „ 24.  
Kwartalnie „ 12.  
Miesięcznie „ 4.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

K. M. MORAWSKI.

## Konstytucja 3 Maja.

(Fragment z odczytu wygłoszonego w Zürichu 3 Maja 1918 r.)

Konstytucja 3 Maja, jako ogniwo końcowe pewnego politycznego procesu, stać się miała, w intencji swoich twórców, średnią proporcjonalną między zasadą autorytetu a prawami indywidualnymi człowieka i obywatela, które we Francji proklamował był co dopiero rok 1789. W tem walor jej wysoce aktualny.

Obecna wojna toczy się bowiem o równowagę dwóch przeciwstawiających się sobie pierwiastków. Jeden z nich — to pierwiastek organizacji, etatyzmu, posuniętego do ekstremu apoteozy, wcielony zaś we współczesne Niemcy.

Naród wielki, do łupu skłonny, „Germani ad praedam“ — powiada Tacyt —, jak żyd wieczny tułacz gnany przez stulecia i wędrówki od tryumfu do wielkiego zmierzchu, od tezy do antytezy; kwitnący na przemiany w wiekach średnich, w Renesansie, w rokoku, zaburzony Reformacją, wojnami trzydziesto-i siedmioletnią, Rewolucją i Napoleonem; naprzemiany to hodował w sobie tę władzę, którą sam ochrzcił Gemuth'em: w mistycznym skupieniu katedr i klasztorów, subtelnych analizach Pisma i sumienia, muzyce uciszzonej Bacha, poezji uwewnętrznionej Weimaru, filozofji romantycznej i romantyce i romantyce zabarwiającej życie pokoleń, — to znów w przeciwieństwie do sąsiada Francuza, łacinnika, o którym nasz Mickiewicz mówi, że jego umysł chce ogarnąć „wszystko, odrazu, całkiem“<sup>1)</sup>, zanurzał się bez reszty w drobiazgach umysłowej „tabulatury“, wyszydzonej przez Goethego<sup>2)</sup> i Wagne-

ra, zapierał się wypracowanej indywidualności w zasadach typu: „poddany idzie za religją pana,“ (cuius regio, eius religio), stwarzał hierarchiczną Austrię, długotrwały dogmat europejskiego politycznego kanonu, o której zaiste powiedzieć można słowami teologa: credo, quia absurdum (wierzę w nią, bo nie ogarniam jej kategorjami zdrowego rozsądku), — stwarzał oparte na subordynacji Prusy, będące zaprzeczeniem praw człowieka i obywatela, zastąpieniem prawa siłą, racji moralnej racją stanu, idei brutalnym naturalizmem.

„Trzeba być lisem oraz lwem“ — głosi naczelną zasadą tej doktryny. Lis-Fryderyk rozdarł swoimi kłami Polskę, a trzy wschodnie monarchje z niemieckiego zrodzone ducha, habsburska, hohenzollernska i holstejn-gottoparska, przez cały wiek XIX-ty lwiały uprawiały politykę w stosunku do słabszych jałganiątek, przy każdej sposobności wysuwając swe „z Bożej łaski“ prawa i lwim bogacąc się udziałem. Trzy zmilitaryzowane „sultanaty podbiły Polskę via facti, nie dobierając na razie żadnych „prawnych“ argumentów i opasały ją potrójnym całunem swych „organizacji“.

Indywidualizm polski zareagował jednak natychmiast. Nazywał się on zrazu Barem, a potem Rejtanem, a potem Kościuszką. Wielbił narowistą naturę starożytnych republikanów, co nie pozwalało tyranom ścinać sobie głów niby makówek ani naginać swobodnych członków w niwelującym łożu Prokrusta, uznawał i cenił indywidualność szczerą, zrosłe przyrodzonym biologicznym procesem w harmonijny organizm Rzeczypospolitej. Nazywał się później: Dąbrowskim, Mickiewiczem, Listopadem. Z pierwszym, z wodzem, poszedł

do ziemi włoskiej, jak Eneasz szukać zgubionej ojczyzny, wołąc zginąć z wolnymi, niż wegetować w niewoli, z drugim, z poetą, rozbił „szkiełko mędrca“, które, zdaniem jego, zniekształcało prawdę dziejów i prawa rządzące przyrodą, wywyższył natomiast wiarę i ubóstwił czucie, — sam wreszcie, instyktom wiedziony, wywedrował gremialnie na Franków ziemię, unosząc ze sobą „arkę przymierza“ poezji, z wzrokiem wlepionym w jutrzenkę europejskiej swobody.

Była w tem i odwrotna strona medalu. Sejmikowanie barskie, rozproszenie sił podczas rozbiorów, walka dwóch „republikanizmów“ w dobie Kościuszki, jakobizmu z legitymizmem w dobie Napoleona, klasycyzmu z romantyzmem za Mickiewicza, arystokracji z demokracją na Emigracji, Białych z Czerwonymi za ostatniego powstania, „rusofilów“ z „austro-i-prusofilami“ w dobie Wielkiej Wojny, mogą być uważane za tyleż objawów indywidualizmu i wszelkich innych — izmów w rozdartym narodzie. Tylko, że wolny z ducha naród musi zachować wolną wolę wyboru, musi z reguły się dzielić na Torysów i Wigów, posiadać dwie równoważące się szale, inaczej bowiem ugnie się pod ciśnieniem jednej, niezawsze dodatniej mocy i sproszkuje na szare jak zorane pole zastępy takich, których imię jest Legjon, czy takich, których — mówiąc językiem katakumb czy tranzei — imiona Bóg wie tylko jeden.

Konstytucja 3 Maja była na swój czas — i w tem jej walor najgłębszy — wypadkową między siłą a ideałem, między organizacją, która stwarza cuda — dowodem Poznańskie — a polotem, który niemniej jest cudotwórczy — dowodem bój nad Marną, między wolnością, która piętnaście lat przed jej uchwaleniem zakwitnęła była w Akcie Niepodległości amerykańskiej, a dwa lata wprzód, święcić się miała z braterstwem i równością pospołu w stolicy

<sup>1)</sup> Mickiewicz: Literatura słowiańska, lekcja z 30 kwietnia 1844 r.

<sup>2)</sup> Por. postać Wagnera we Fauscie.

Francji, między wolnością—a zmysłem władzy, ładu, karność, posłuszeństwa, które przyświecały jej twórcom i inspiratorom; między „czarną procesją” mieszczan warszawskich i także z jej ducha początkiem uniwersałem polanieckim z jednej strony, a sukcesją tronu, armją stutysięczną i owacjami na cześć Stanisława Augusta — z drugiej.

I ilekroć później w dziejach narodu tezie przeciwstawiała się antyteza, syntetyczny duch tej Konstytucji równoważył i zestrzelał przeciwieństwa. Idealizm Legionów zenił się z pracą pozytywną Księstwa Warszawskiego, romantyzm Mochnackiego z Lubeckiego realizmem, rozum stanu Margrabiego z dobremi chęciami „pana Andrzeja”. Zenił się nie bez walk, tarć i sporów, nie bez „kamieni rzucanych na szaniec”, o których mówi Słowacki i tych, którymi — zdaniem Adama Potockiego — kamieniuje się u nas żywych, póki nie staną się umarłymi. Niejeden legł

w tej walce u sławy grodu i stał się szczeblem dla następnego pokolenia.

Talenty bądź wprzęgały się w organizację, nie dając jej się wszelako stłumić, bądź też luzem, nie przeciwstawiając się naogół tej organizacji i regulując nieraz, co się w niej było poposało, podczas gdy — z drugiej strony — organizująca ręka społeczna wiązała wiotkie jednostkowe strzały w niezłomne odtąd ich pęki. Duch dobrej woli, wzywany przez Krasieńskiego, aby zeszedł na Polskę, łagodził tarcia, kołł urazy, godził zwaśnione, a w Psalmach, Księgach Pielgrzymstwa, na szczytach liryki polskiej, w tym wielkim katechizmie społecznej zgody i miłości bratniej — było coś z posiewu konstytucji majowej, brzmiał jakby odgłos daleki okrzyków, co napełniały niegdyś, w owych pamiętnych dniach wiosennych, sejmową salę:

Wiwat król, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!

## Sprawa agrarna.

II.

### Stan w Polsce.

Polska jest na progu faktycznego zrastania się rozciartowanych od półtora stulecia, a nawet jeżeli chodzi o Śląsk Górny i Cieszyn, daleko dawniej dzielnic. Nawet granice są dotąd w stanie płynnym. Można się spodziewać, że te kawały, które żyły zupełnie różnym życiem gospodarczym, będą następujące:

1) Zabór pruski z pododdziałami acz objętymi wspólnym systemem pruskim, jednakże przedstawiającymi poważne różnice: a) Poznańskie b) Prusy Zachodnie c) Mazury i części Prus Wschodnich d) Śląsk Górny. Cechą wspólną wszystkich tych ziem jest intensywność produkcji, doprowadzana do wysokiej skali względnie do wymagań państwa pruskiego i kultury niemieckiej. Dobrobyt tych ziem nie może być porównany z dobrobytem żadnej innej dzielnicy polskiej. Wytwórczość zbóż z morgu przedstawia się w cyfrze 70 pudów.

2) Zabór austriacki składający się a) z Cieszyna, Spiżu i Orawy b) z Galicji Zachodniej c) z Rusi Czerwonej, gdzie wre ostra walka narodowościowa Polaków z Rusinami, walka o cenę antagonizmu pierwotnego barbarzyństwa z kulturą, podsycane jak dotąd przez austro-prusacyzm. Ziemie tego zaboru charakteryzuje gęstość zaludnienia, wynoszącego 102 osoby na kilometr kwadratowy. Produkcja rolna zbóż z morgu niewiele przynosi 40 pudów. Jeżeli zestawimy, że np. w Poznańskim 72 osoby na kilometr kwadratowy wytwarzają pudów 70, że wobec bardzo słabego przemysłu, celowo przez centralizm austriacki hamowanego, ludność galicyjska utrzymuje się głównie z roli, zrozumiemy ogro-

mną różnicę obu zaborów pod względem gospodarczym. I zrozumiemy konieczność fal wychodźczych, jakie w obfitości Galicja wysyłała na obczyznę. Z rzeczonych faktów wynika, że polityka agrarna w stosunku do zaboru austriackiego musi być w działaniach szybszą a w reformach radykalniejszą.

3) Zabór rosyjski złożony z Królestwa i z kawałków Litwy, Białorusi i Wołynia, które prawdopodobnie znajdują się w granicach nowego państwa polskiego. Chociaż nad temi wszystkimi ziemiami ciążyła rozkładowa ręka despotyzmu moskiewskiego, stopień niewoli był różny stosownie do stopnia obrony i oddalenia od centrum państwowego. Nad Litwą i Białorusią ciążyły szczególne prawa a raczej bezprawia wyjątkowe, których nie udało się zastosoować w Królestwie. Życie gospodarcze tych dzielnic, acz kordonem celnym, ani paszportem nie oddzielone, znalazło się prawie całkowicie poza systemem Królestwa. O tych skutkach nie należy zapominać... a) Królestwo posiada gęstość zaludnienia 100,5 (przed wojną) na kilometr kwadratowy a produkcja zbóż z morga wynosiła 40 pudów. Mamy przeto niemal taki sam stosunek jak w Galicji. Jednakże znaczną poprawkę na korzyść dobrobytu w Królestwie (przed wojną) przynosiły duże zarobki w przemyśle, mającym zbyt w Rosji. Dzisiaj, gdy wojna ten przemysł niemal doszczętnie zrujnowała, a niewiadomo kiedy zakłady fabryczne produkcyjnie pracować będą mogły, Królestwo znalazło się wobec mas bezrobotnych, których cyfra przy aktualnej bezwładności gospodarczej rządu wkrótce osiągnąć może miliona. Pod tym względem Królestwo znalazło się w położeniu gorszym niż Galicja. Masa ludzi wyszła z rygoru systematycznej pracy, a po

wrót do norm porządkowych nie da się łatwo skutecznie nawet mimo wysokiego podniesienia płac. Stąd i sprawa agrarna usunęła się ze swego fundamentu produkcyjności to jest wyżywienia ludności, a przeniosła się w opary psychicznych podnieceń. Nie jest obiektem do urzeczywistnienia, lecz krzyczy jak hasło narzucania. Niestety, produkcja jest skutkiem celowej pracy, nie hasła.

Jakkolwiek biorąc naogół niską jest produkcyjność rolna oraz kultura szerokich warstw rolniczych w Królestwie i w Galicji w porównaniu do naszych dzielnic Zachodnich, jednakże są one ogromne w porównaniu do polskich części Litwy—Białorusi. Gęstość zaludnienia z wyjątkiem oaz tu i owdzie minimalna, produkcyjność rolna naogół przedpotopowo słaba, potrzeby wieśniaka żadne, chyba te nienajlepsze, do których pociąga go niezbędny tu wszędobylski i wszechpotężny żyd-litwak, instruktor, nauczyciel, adwokat, lekarz, aptekarz, agent i projektodawca, obszarnictwo z czasów bobrowych i żubrowych. Na te ziemie iść trzeba przede wszystkim z drenem, z drogą bitą, z dobrą książką, z elementarnym uczciwym ładem państwowym, słowem z kulturą, której słabe, zresztą dawniejsze zaczątki schowały się do głębi dusz pod rozkładającym terorem monogolszczyzny. Jesteśmy tam dopiero na progu tego, co się ma stać i stać się może. Są to przecież kraje Kościuszki, Sniadeckich, Mickiewicza, Słowackiego, więc przyszłość polska tam jest. Ale brać trzeba te stosunki zdrowym rozsądkiem, a nie broń Boże, doktryną.

Z tych tak wydatnych różnic pomiędzy kawałkami Polski, dążącymi żywiołowo do zaznania spokoju pod rządem jednej państwowości własnej oraz z gatunku tych różnic wysnuwa się z zupełną ścisłością faktu, główna zasada powszechna, dla całej sprawy agrarnej w Polsce kierownicza. Można ją wysłowić tak: im dzielnica demokratyczniejsza, tym sprawa lepiej postawiona. Lub powiedzieć tak: kultura ludności wzmacnia produkcję rolną, a ta produkcja wzmacnia kulturę. Niepodobna rozdzielić tych dwóch pojęć, są one w stosunku koniecznym wzajemnego oddziaływania. Wyraz demokracja jest niczem innym jak stwierdzeniem konieczności w zależności kultury od produkcji i vice versa. Ilekroć „demokratyzmowi“ usiłowano przydawać znaczenie wyłącznie polityczne bez sensu ekonomicznego, ilekroć próbowano na tak wąskim i nieżyciowym fundamencie wyłaniać zaś normy ustrojowe, tylekroć wywołano zamieszanie, a opóźniono ewolucję. Albowiem żadnych norm konstytucyjnych niepodobna utrwalić wbrew zasadzie kierowniczej, płynącej wprost z niezmiernych źródeł psychiki ludzkiej.

Eksperyment dziejowy w Poznańskim jest doświadczeniem wielkiej wagi dla każdego, kto zechce zadać sobie trud zbilansowania rzeczywistości. Lud oświecony, produkcja zbożowa niemal dwa razy wyższa niż w innych dzielnicach Polski, znikoma ilość i mały wpływ żydów, sprawność i szybkość organizacyjna zadziwiająca, tryb życia dostatni bez tendencji do zbytku. Jest to seminarjum demokratyczne Polski. W dobie obecnego chaosu, z którego ma się wyłonić życie porządkowe państwowej Polski zarzucają Poznańczykom pewien świadomy separatyzm czy partykularyzm. Niesłusznie. To nie Wielkopolanie sztucznie odosobniają się, to działa ogromna różnica trybu życia i pojęć, jak gdyby dwa płyny o różnych ciężarach gatunkowych, których mechanicznie zmieszać i utrzymać w mieszaninie niepodobna. Zespolenie może odbyć się tylko drogą chemiczną, wewnętrzną. Wielopolska wkrótce przyjdzie do Warszawy, do Krakowa i do Wilna, lecz nie jako czynnik bierny, a z natury rzeczy jako czynny nauczyciel wytwórczego demokratyzmu. Ow nauczyciel w sojuszu z zdrowym sensem i energią Mazurów i Małopolan, oparty na nieskażonym instynkcie rasowym musi przedsięwziąć mozolną pracę usunięcia produktów niewoli. Są dwa rodzaje główne tych produktów, odmiennych co do pochodzenia, ale całkiem zbieżnych w swem działaniu zapowietrzającym. Jest to Moskalicizm i Austrjacyzm. Przyjdzie wypędzić zaborcze impety koczownika, prezentujące się w postaci pseudo-awitarnych agrarnych utopij i przyjdzie rozprawić się z trupim pomostem Austrji, z sceptyczną bezideowością i *laisser-fairyzmem*, zabijającymi wszelką twórczość.

Sejm obradujący w Warszawie, wzięty jako całość jeszcze nie zdaje sobie z realnego stanu sprawy agrarnej w różnych dzielnicach Polski, ani z przyczyn, jakie do takiego stanu doprowadziły. Niemożna spychać tego z uwagi, gdyż trafnie ujęcie przyczyn bardzo waży na usposobieniu psychicznym ścierających się partji. Agituja się, naprzykład, sztuczne podniecenia i antagonizmy pomiędzy większymi właścicielami a mniejszymi. Nie przesądając, zupełnie charakteru i rozmiarów reform agrarnych, można rzecz stanowczo, że takie stawianie sprawy niema żadnych podstaw słuszności. Podstępne systemy moskiewskie i austrjackie są tu jedynym historycznym winowajcą, a na żadną warstwę niewolników specjalnie nie mogą spadać inkryminacje. Jeżeli ktoś trzeci wyciąga z tego smak, to ta część lewicy sejmowej, która, mówiąc językiem kolegii Nowaczyńskiego, powinna się pisać *le vy-ca*.

Stan rolnictwa w dzielnicach Królestwa i Galicji jest poważny w znaczeniu tego słowa ujemnem. Według wywodów gruntownego znawcy polskiej

sprawy rolnej p. Wł. Grabskiego, u nas przed wojną „dwóch rolników nie było w stanie wyprodukować żywności dla trzeciego nierolnika“. Jest pewne, że po wojnie stan rzeczy mógł się tylko znacznie pogorszyć. Więc cóż? Jesteśmy wobec przeludnienia w stosunku do słabej produkcji. Słaba wydajność pracy, słaba wiedza, słaba organizacja. Czyż pomoże na to legion jeometrów, mierzących nowe działki, a nie zdolne produkować nic więcej nad to, co przedtem wydawały? Kto pilniejszy: drenarz, konstruktor dróg czy jeometra?

Przytem jest pewna zasada, której ludzie mający mózg w porządku, powinni bronić spokojnie i bez ustępstw tak jak się broni logiki. Byłaby niedorzeczność z niedorzeczności stosować jednakowe reformy agrarne do różnych dzielnic Polski. W powiewietrzu, wiatrem wiejącym od Moskwy znajdują się liczne bakterje tej koczowniczej influenzy dążącej do zabicia żywej wielokształtnej przyrody. Wstyd dla tych Polaków, którzy pieczętując się kulturą zachodnią, myślą kategorjami moskiewskimi.

O programach osób i stronnictw — w artykule następnym.

Ignacy Grabowski.

## W Majową Rocznicę.

Po raz pierwszy w niepodległej, wolnej od najeźdźców Polsce, świętujemy radosną rocznicę Konstytucji Majowej. Naród nasz dziwnym instyktem wiedziony w całej swej tysiącletniej spuściznie dziejowej tę jedną rocznicę za Święto Narodowe uznał i uroczystością ją co roku obchodzi. Nawet w czasie największego ucisku, za rządów Hurki i Apuchtina z obchodu setnego rocznicy Konstytucji czerpała Warszawa otuchę i moc do wytrwania. Bo w Konstytucji 3 Maja żyje wiecznie młody nieśmiertelny duch miłości i ofiary. Jest ona najwspanialszym zwycięstwem, zwycięstwem nad samym sobą, wyjątkowym przykładem zrzeczenia się swego stanowiska przez warstwę dotychczas panującą w imię szczęścia i wolności Ojczyzny.

Dwie są zasadnicze idee, które przyświecały twórcom nieśmiertelnej Ustawy Rządowej. Pierwszą z nich jest głęboka, całkiem nowoczesnie pojęta idea narodowa. Wyraziła się ona w dążności do wzmocnienia państwa, do podniesienia jego potęgi. Ona dyktowała artykuły o sile zbrojnej narodowej, o dziedziczności tronu, o zniesieniu liberum veto i konfederacji. Przejawiła się ona również we wzmocnieniu i zreformowaniu władzy wykonawczej i w faktycznym zastąpieniu dotychczasowej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej przez jedno, na całym obszarze swych ziem jednolite, Państwo Polskie.

Drugą zasadniczą ideą Konstytucji 3 Maja jest szczerze, głęboko pojęta idea demokracji z m. u. Widzimy ją we wspaniale wyrażonej zasadzie, iż „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu“ (Art. 5.) i w pojmovaniu Izby Poselskiej, jako wyobrażenia i składu wszechwładztwa narodowego. Widzimy ją również w dążeniu do poprawy wadliwości ustroju społecznego Polski, w udzielaniu mieszczanstwu praw i przywilejów, szlachcie dotąd wyłącznie przysługujących i we wzięciu pod opiekę prawa ludu wiejskiego, „z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, którzy najliczniejszą w narodzie stanowią ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę“. (Art. 4.)

Przestarzałe są wprawdzie naogół przepisy Ustawy Rządowej i na wór Konstytucji zmartwychwstałej Polski, w żadnym razie wziętemi być nie mogą. Ale nie zestarzeją się nigdy jej nieśmiertelne podstawy, idea narodowa oraz idea demokratyzmu. I jeśli Polska ma być szczęśliwa i potężna, to na tych jedynie ideach oprzeć musi państwa swojego budowę. Konstytucja 3 Maja to nie tylko droga pamiątka dla nas — to testament konającej Matki, który dziś musi być przez nas wykonany. I tylko jeśli Sejm nasz suwerenny przejmie się tradycjami Sejmu Czteroletniego, pozostawi on dzieła potężne i trwałe. Tylko wówczas posłowie dzisiejsi okażą się godnymi następcami wielkich twórców Konstytucji Majowej, tylko wówczas dzieła ich wydadzą upragnione owoce, naród ich ukocha, Ojczyzna ich pobłogosławi.

Jan Rembieliński.

## Najwyższy czas...

Okolo siedmuset tysięcy bezrobotnych w kraju; kilkaset tysięcy tych, co, ratując się od śmierci głodowej, trudnią się pośrednictwem w drobnym handlu, pośrednictwem absolutnie zbędnem. Można bez ryzyka ową cyfrę zaokrąglić do miliona. Miljon rodzin. Każdej z nich najędzniejsze nawet utrzymanie musi kosztować, co najmniej

5 marek dziennie, co, pomnożone przez milion, czyni pięć milionów dziennie i jeden miliard osiemset dwadzieścia pięć milionów marek rocznie. To jest koszt roczny; stratę zaś w gospodarstwie narodowym czyni co najmniej dwa razy większą podobny stan, gdyż ci ludzie zjadają gotowe zapasy i literalnie nic nie wytwarzają. Miljardowe

straty materialne, może większe jeszcze moralne. Słowem, kraj się wycieńcza i ubożeje w tym czasie, kiedy i tak nadmiernie był wycieńczony przez wojnę i najeźdźców. Jeśli podobny stan pozostawić bez środków zaradczych, to z błyskawiczną szybkością będzie się już mechanicznie potęgować. Należy pamiętać i o tem, że fałszywi prorocy, wywrotowcy nie próżnują, a mają grunt podatny, gdyż pusty żołądek jest złym doradcą.

Dziś w ciężkiej chwili przychodzi nam z pomocą Ameryka, lecz to pomoc chwilowa, pomoc owa, to danie nam możliwości zaczerpnąć w zadychające się piersi powietrza, to danie siły ruszenia z martwego punktu, to środek na rozpęd ku pracy produkcyjnej, twórczej. Czy korzystamy z tej pomocy? Owszem, zjadamy w beczynności to, co nam nadsyłają, lecz nadsyłanie się skończy; czy ci świadomi grozy położenia myślą, co potem będzie?

Robotnik jak i wogóle lud cały wychowany w niewoli, w podłej atmosferze zbrodniczych machinacji najeźdźców, lud nie oświecony, nie uspołeczniony, zrewoltowany przez wypadki wojny światowej. Pomimo wszystko to lud nasz zachował piękną i bogatą duszę; nikt mu nie zaprzeczy wrodzonego rozumu i umiarkowania. Jestto piękny i bogaty materiał, atoli potrzebuje serdecznej opieki, pomocnej a silnej dłoni braterskiej, śmiałych i dzielnych przewodników. Oświatę niesie w lud ten, co ją posiada; słabego wspomaga silny; gdzie nie wystarcza wysiłek jednego, tam łączy się kilku, kilkunastu i t. d. Cóż w tej mierze u nas się robi? Kto buduje i czy wogóle buduje zniszczony przemysł, handel, rozwój życia gospodarczego w kraju? Kto idzie z pomocą słabym, bezradnym, pozbawionym warsztatu do pracy rzeszom? Jak dotychczas nikt. Jedni czekają surowców, maszyn; inni radzą i radzą bez końca; jeszcze inni skrupulatnie obliczają z kredką w rękę, czy ewentualnie przedsiębiorstwo projektowane da niechybnie zyski, czy, Boże broń, nie trzeba by ponosić jakiegokolwiekbądź ryzyka; leit-motyw, że czasy niby niepewne, więc wchodzi w grę ryzyko, w wyniku konkluzja, aby poczekać. Są i tacy, co czekają, aż robotnik otrząśnie się z wojennej rewolty; „wyzdrowieje“, nie bacząc, że robotnik bez pracy i głodny może tylko więcej się rewoltować. Słowem, nic się nie robi no i czeka się, lecz życie nie czeka; przewrotowcy nie próżnują, robotnik traci wiarę i cierpliwość.

Banki nasze to przeważnie kramiki do transakcji z carskimi i innymi papierkami, największy ich dowcip polega na „wyczuciu“ hossy lub bessy. Naprasza się pytanie, czy pośród tych mędrców „wyczuciowych“ z za kontuarów bankierskich niema tam kogo, coby chciał zachorować choć na malutkiego Lubeckiego?

Przemysł nasz, ten taki murowany,

to kinematografy, ciastkarnie, kąciki z hazardem, a może i tancbudki z przyjemnościami... Handel, to kramikarstwo żonglujące resztkami zapasów, no i — paskarstwo. Kapitałiści i posiadacze wielkich dóbr lub nieruchomości, z małymi wyjątkami, to ludzie przezorni, ostrożni, zawsze gotowi pomnożyć swe dobro, lecz bez ryzyka.

Szanowni panowie, wy co macie możność i środki po temu, aby coś zrobić, a próżnujecie, czekacie, stanowczo źle się bawicie. Owa zabawa zadrogo może was kosztować. Nie chcecie niczego ryzykować, a łącno możecie wszystko stracić i patrzeć na nędzę i poniewierkę waszych najbliższych. Potomność przeklnie was narówni z wywrotowcami i paskarzami; możecie zejść z arony w nędzę i niesławie. Na własne oczy widziałem w Petersburgu panię Rawicz, żonę milionera, sprzedającą pierożki z makuchów. Nie wykręcajcie się obłudnie a tchórzliwie, że tego lub owego nie można zapoczątkować. Owszem, można i bardzo dużo można, tylko trzeba chcieć, a już najwyższy czas po temu. Musicie być z góry przygotowani na straty dopóki robotnik nie otrząśnie się z rewolty wojennej i absurdu socjalistycznego. Otoczenie tylko serdeczną opieką robotnika, zbliżcie się ku niemu, starajcie się zacierać ów podział na „my“ i „oni“. Nasz robotnik szybko pojmie, że praca i kapitał winny się uzupełniać, a nie zwalczać, że w demokratycznym państwie ma drogę otwartą do wszystkiego, lecz przez pracę i oświatę. Wy jako rozumni i oświeceni pierwsi musicie zrobić krok ku robotnikowi i pierwsi zapoczątkować czyn, a nie puste słowa—to leży w waszym interesie. Ażeby ciężar i pierwsze straty nie były tak dotkliwymi dla jednostek, zrzeszajcie się, twórzcie wielkie towarzystwa akcyjne, zainteresujcie robotników udziałem w zyskach. Nie oglądajcie się na Państwo, gdyż Państwo, jeśli się rozchodzi o środki materialne, to w lwiej części jesteście wy właśnie; przytem państwo dopiero się tworzy, gdy tymczasem zapoczątkowanie pracy musi być niezwłoczne, dopóki jeszcze nadchodzi żywność z zewnątrz i dopóki robotnik nie stracił wiary i lepszego instynktu. Prywatna inicjatywa lepszą jest i skorszą, aniżeli państwowa, nawet w państwach z doskonale zorganizowanym rządem, u nas

zaś rząd w fazie tworzenia się, gdzie moc przeniknęła „gmyrków“ biurokratycznych bez inicjatywy i zmysłu organizacyjnego; więc tembardziej nie należy oglądać się na rząd.

A więc do dzieła, obywatele rodacy, póki jeszcze czas. Wrogowie nasi twierdzą, żeśmy przez długotrwałą niewolę zamienili się w bezładną kupę samopas chodzących osobników w poszukiwaniu żeru li tylko dla siebie, i nic więcej. Temu potwornemu mniemaniu zadaje kłam fakt ten, że tysiące młodzieży, kwiat społeczeństwa, poniosło w ofierze dla Ojczyzny swą krew, swe młode życie. Chwilowe rozbicie, pewien bezwład i oszołomienie z nadmiaru przeżywanych wrażeń niech ustąpi miejsca pragnieniu czynu i wspólnego wysiłku, a jutro piękne i szczęśliwe będzie naszym udziałem.

Stanisław Trzcicki.

## Pieśń Legionów Wschodnich.

—o—

Niesiemy wolność na bagnietach.  
Niech żyje cały Polski lud!  
Kto chce, niech trawi czas w sowieciach  
My wierzym w święty polski cud!

W tysiącu bitew za ich sprawę,  
Polską leliśmy próżno krew.  
„Za Poznań, Kraków, Gdąnsk, Warszawę“  
To nasz jedyny dzisiaj śpiew!

Od źródeł Niemna po szlak morza,  
Po Odry brzegi, szczyty Tatr  
I hen po stępy Zaporozia  
Niech wieść na skrzydłach niesie wiatr.

Do braci naszych, co w Alp śniegu  
Na polach Francji obcą straż  
W niewolnym pełnią dziś szeregu  
Leć z wieścią, szczęsny Orle nasz!

Orle! Ty nieś im pieśń żołnierza,  
Zwątpienie w piersi wyżeń, zduś  
O zmartwychwstaniu mów przymierza,  
Głoś: Żyje Polska, Litwa, Ruś!

I tam, za sine oceany,  
Gdzie Waszyngtona wdzięczny kraj,  
Rodakom zanieś z serc wyrwany  
Okrzyk: Szczęść Boże! Boże daj!

Niesiemy wolność na bagnietach!  
Niech żyje cały Polski lud!  
Kto chce, niech trawi czas w sowieciach.  
My wierzym w święty polski cud.

## KRONIKA POLITYCZNA

Hugo Kołłątaj:

—o—

„Nie oglądajcie się na społecznych; nie ten to zepsuty wiek ma błogosławić imiona wasze; wy owszem macie wydać walkę uprzedzeniu i obłudzie, wy macie przywrócić sprawiedliwość, wy to po-

wszechnie chaos urządzić... Nie lękajcie się bynajmniej, że prawa wasze wzgardzone lub odrzucone zostaną. Prawda mieć będzie swych zwolenników, rozejdą się oni po całym narodzie, zaniosą ją pod strzechę uciśnionego i wzgardzonego człowieka, czas dokaże reszty“.

## St. Staszyc:

—o—

„Polacy, nikt z sąsiadów, tylko dom brandenburski z potrzeby na waszą zgubę czatuje. Jest to od was zależone i od was wychowane straszdyło, które ma wielką głowę. Jego ciało w pomiarze do niej rozrastać się usiłuje. Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne, sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia. Tam gdzie król ani w prawodawstwie osobnego stanu nie czyni ani podatku nie stanowi ani wojskiem nie hetmani, gdzie szkodzić władzy nie ma, nadgrodamy psuć ludzi bardzo rzadko może, tylko wykonywania praw jest stróżem — tam niebezpieczeństwem wolności nie grozi następstwo tronu“.

## Trójgłos teutoński o Polsce:

—x—

**Paweł Hindenburg von Benekendorff**  
(w mowie na zebraniu Grentzschutzu w Opolu na Górnym Śląsku).

„Największym dla nas niebezpieczeństwem byłaby Polska, gdyby istotnie miała się ostać jako państwo niepodległe. My jednak tych obaw nie mamy. Z tą ludnością polską, której sobie lekceważyć wcale nie należy, damy sobie jednak przy pomocy Bożej radę. Może nie wielu zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkie odnieśliśmy zwycięstwo, że ochotnicze wojska polskie z Francji nie lądują w Gdańsku. Dla szczęścia potężnego dziewiętnastomiljonowego narodu niemieckiego koniecznym jest wypełnienie naszej misji dziejowej na wschodzie, w przeciwnym razie grozi nam zagłada ze strony Słowian, wśród których Polacy mogliby się okazać zdolnymi kierownikami i włodarzami.“

„Nie wolno nam rezygnować z naszych praw ani z naszego posłannictwa na wschodzie, okupionego morzem ofiarnej krwi niemieckiej. Powinniśmy pamiętać o tem, że wtedy będzie się działo dobrze wszystkim ludom na wschodzie, kiedy będą korzystały z dobrodziejstw naszej przastarej kultury“.

**Siodlarz Ebert**

(prezydent Republiki Niemieckiej, w rozmowie z wiedeńskim socjalistą Zieglerem).

„Niemcy popełniły w Brześciu omyłkę, gdyż chciały przeprowadzić na wschodzie pokój, chociaż na zachodzie partja nie była jeszcze rozegrana. Otóż położenie koalicji jest zupełnie identyczne; trzeba jedynie odwrócić role i fronty. Koalicja chce narzucić pokój, ponieważ zwyciężyła na froncie zachodnim, ale zapomina, że na froncie wschodnim Niemcy są wciąż jeszcze mocniejsze od niej. Wprawdzie powstały tam nowe państwa, jak Czechy i Polska, ale te nowotwory polityczne są skazane na zagładę i niedługo będą przeszkadzały Niemcom“.

## Książę Paweł Lichnowsky,

(ordynat z Kuchelny, były ambasador niemiecki w Londynie).

(Artykuł w Berl. Tagblacie).

„Co właściwie jest w państwie niemieckiem bezspornie polskimi ziemiami? Czy walka o kresy wschodnie nie jest tak starą, jak sama historia Niemiec, walka ostatecznie rozstrzygnięta na korzyść wyższego ustroju i moralności, które różnojęzycznym, dawniej polskim, okręgom przyniosły dobrobyt i rozkwit gospodarczy? Czy to zresztą nie Anglja i Francja zaofiarowały nam na Kongresie Wiedeńskim ziemie polskie? Jeżeli Polska żąda Gdańska, to takim samym prawem Czesi mogą zażądać Hamburga. Kwestja polska jest istotnie nierozwiązalna, jeżeli Ententa nalega na utworzenie zupełnie niezależnego państwa, zamiast tego, ażeby Polskę, jak i Ukrainę, Litwę, Kurlandję i wszystkie inne części składowe państwa rosyjskiego złączyć w stany zjednoczone Rosji, po zduszeniu bolszewizmu. Rozkawałkowanie Niemiec, jak i Rosji stworzy zaród do nowych wojen. Porozumienie między Niemcami a Czechami nie trudno osiągnąć. Dla Alzacji i Lotaryngji możemy zażądać samookreślenia, a gdy Francja nam tego odmówi, nie mamy powodu zgodzić się na nie na Wschodzie i Północy.“

## Bacność burżuazjo! Rękawica rzucona.

—o—

XVI Zjazd P. P. S., przyjmując do wiadomości sprawozdanie C. K. R., stwierdza, że w wyniku przeżywanego obecnie okresu historycznego nastąpić winna socjalistyczna przebudowa współczesnych społeczeństw, że zatem celem Polskiej Partji Socjalistycznej musi być urzeczywistnienie całkowicie Niepodległej i Zjednoczonej Polskiej Rzeczypospolitej Socjalistycznej.

Zjazd uważa, iż polityka Polskiej Partji Socjalistycznej winna zmierzać ku utworzeniu w drodze rewolucyjnej walki klasowej socjalistycznego rządu klasy robotniczej miast i wsi. Zadaniem takiego rządu będzie wcielenie w życie zasad demokracji politycznej i społecznej, złamanie oporu klasowych wrogów ludu pracującego i dźwignięcie podwalin ustroju socjalistycznego.

## Suwerenny kadłubowiec.

—o—

Po zjedzeniu świątelną macy w gronie swoich wyborców obywatela posłowie Sejmu Walnego wrócili do stolicy znowu i zabrali się żwawo i rzeźko do pracy. Ferje świąteczne wypadły w samą porę, kiedy już blaski z tego zielonkawego aeropagu naokoło bijące zaczęły blednąć, prestige cokolwieczek zanikał a rozmaite co zuchwalsze malkontenty po prawicy

i z lewy-cy sromosłowiły panom deputatom od „trzystu rozegzłonych i rozbrykanych suwerenów“ od „czterech kop królów“ i t. p. Raz po raz bowiem czytało się w organach i klas posiadających i klas wydzierających, wydziwiania i skargi na sejmujące stany, na gadatliwość, na jałowość, na bezproduktywność. W pewnej mierze zarzuty te i żale miały nawet rację ale tylko w pewnej mierze. Po przeprowadzeniu bowiem bilansu pracy z dwóch miesięcy rezultat okazał się istotnie nie ośniewający. Na ciele prawodawczem, które z początką zdało się zdrowem, jędrnym i białem, okazała się moc plamek: czerwonych, żółto-czarnych, plamek sowieckich i wiedeńskich. Przy słuchaniu debat sejmowych zdało się czasem, że to także tylko młynek przy strudze, co miele swoje i cudze. Znadto często zwyciężała jednomyślna bezmyślność. Uchwały „zasadnicze“ z entuzjazmem bronione, approbowane i przyjmowane we wtorek, z jednakowym entuzjazmem i lekkomyślnością, odrzucone bywały większością już we czwartek: Za dużo rozsypanyo na stół nagłych interpelacji, za mnogo mówek efektownych wypowiadali rozmaici krasnomówcy za okna, do ulicy, za dużo poświęcano czasu wewnętrznym sprawkom galicyjskim, za często wyśpiewywał swoje arje don Ignacio Battistini di Krowodza. Łatwo sankcjonowano to co trzeba i to co czego nie trzeba. Debaty przeprowadzone in pleno nie zawsze bywały plenne, a często plonne. Z dzieściu z trudem porodzonych nowel prawodawczych, niektóre okazały się natychmiast makulaturą i t. steinkindami prawniczymi. Gorączkowe konkury o rękę i względy Dulcynei chłopskiej uprawiane przez Don-Kirszrota Lewycy rywalizującego z Sancho-Pansą prawi-cy celem zmontowania i skonsolidowania upragnionej, nieodzownej majoritas sejmowej nie doprowadziły do żadnego rezultatu, zabierały zaś dużo czasu i zużywały dużo energii zabkujących parlamentarzystów polskich, z których olbrzymia większość jednak posiadała sztukę pisanja i czytania a tylko znikomy procent podpisyje się Krzyżem Świętym.

Wszystkie te mankamenta atoli są po-mniejszej wagi, gdy się zważy ile polityczne-gonek jednak działał Sejm Ustawodawczy od dnia 9 lutego w przeciągu ustawy 36 posiedzeń. Przedewszystkiem więc ujarzmił chaos, spętał anarchję i na dłuższy czas uniemożliwił piazzy tj. ulicy wtrącanie się do polityki. Na miejsce meetingów stołecznych przypadkowych i w różnych lokalach przez różne partje spędzanych, jest meetingiem permanentnym z doborowych elektów i defektów złożonym, na którym mówi się stosunkowo znacznie mniej komunalów i głupstw jak na takich wiecach w Filharmonji lub na Oboźnej. Sejm Walny zwolna ale systematycznie powyciągał wszystkie zęby jadowite już szykującej się do skoku hydrze rewolucji socjalnej, tak, że obecnie beżsiłny leży smok wojny domowej bijąc tylko z wściekłością czerwonym ogonem. Sejm w pałacu Maryjskim już jest doskonale funkcjonującym wentylem kłapą bezpieczeństwa, którą ulatnia się jako para kipiący wrzątek rozmaitych niezadowolzeń i nienawiści. I kmiotkowie i kamerady i Piastowie i Popiele i Perle i Perlmuttery mają się gdzie wygadać do syta, wysypać swoje gorzkie żale i wykazać swoje zdrowe apetyty na teczki ministerjalne i na grunta obszarników. Przed 9 lutego ulica Oboźna była najważniejszą

teroryzującą opinię instancją polityczną. Też najważniejszymi instancjami są komisje sejmowe, warsztaty prawodawcze, gdzie się za kulisami Sejmu istotnie pracuje serjo, produktywnie, realnie i fachowo.

Obok drobnych billów o cukrze dla pszczołek i mostku na Sanie Sejm uchwalił już i fundamentalne konieczności państwowe bo pobór 6 roczników i sojusz z 6 państwami Ententy. Teraz rozchodzi się zapewne głównie o to, aby i te sześć państw także zawarło z nami sojusz wojskowy, t. j. aby sojusz był koniecznie dwustronny, no i aby na te roczników znalazła się gotówka, gdyż o tem zdaje się jeszcze nie debatowano. Następnie przyjdą zapewne sprawy uruchomienia przemysłu, otrzymania surowców, sprawa bezrobotnych, zdecydowanie waluty, niecierpiąca zwlekania najpryncypalniejsza kwestja reformy rolnej, przyczem jak wielu zapewnia zmniejszy się „płaszczyzna konfliktu“ między Piastowcami a demokracją narodową i dojdzie wreszcie do zmontowania majoritas. O jakimś bloku ciemno-zielonym o jakiejś wspólnej falandze Pepejsowców, Thugutterów, Enzerów i Piastowców po 24 godzinnej próbie, w której witez Witos tak świetnie wystrychnął na dudka szelka polskich Lassale-anów, nie może być już po przeprowadzeniu gruntownej reformy rolnej nawet mowy.

Teraz prawdopodobnie po Świętach wypoczęty Sejm zajmie się też wreszcie sprawą Magny Charty Konstytucyjnej, uchwalenia praw zasadniczych droits de l'homme, bez których państwo praworządne chyba egzystować nie może i co jest podobno podstawą budowy prawnopaństwowej.

Oczywiście nie może się do tego zabrać w swym całokształcie obecnym, ułamkowym

i kadłubowym bez posłów z kresów zachodnich i wschodnich. Znamy już atoli obecnie granice Polski według decyzji Konferencji paryskiej, tak, że łatwo będzie powołać choćby i t. mianowańców, skoro się zważy, że ci sami socjaliści krakowscy, którzy tak zwalczają w Warszawie ideę mianowańców sejmowych, w Krakowie do Rady Miejskiej wysłali w potrzebie mianowańców nie ociągając, aż do legalnych normalnych wyborów. Przy pracy nad tą nową konstytucją polską uwzględni zapewne sejmowa Komisja Konstytucyjna, rezultaty trzytygodniowych obrad t. ankiety Konstytucyjnej, która powołana przez Paderewskiego pod przewodem tak świetnego i światłego fachowca jak sędziwy Bobrzyński, wypracowała swoje projekty praw zasadniczych dla Rzeczypospolitej. Należy się spodziewać, że pomyślano chyba o Izbie Wyższej, która będzie precedowała przez sito i uszodziło fundamentalnego doświadczenia i solidnej wiedzy ustawy i uchwały Izby Sejmowej. Izby Wyższej nie mają w Europie tylko Grecy, Serbia i Bułgaria, ale te państwa są jeszcze i pozostaną monarchjami. Z republikańskich państw Izby Wyższej niema tylko piękna Costarica. My chyba nie chcemy być Costaricą europejską.

## Pozazdrościć „świniopasom“.

Tymczasowa ustawa państwa jugosłowiańskiego wydana i ogłoszona przez radę ministrów w Belgradzie obejmuje 130 artykułów w 14 rozdziałach; ma ona na celu unormowanie i uzasadnienie prawne władzy w zjednoczonej południowej Słowiańszczyźnie a równocześnie usunięcie pewnego rodzaju zamętu co do kompetencji rządów krajowych,

jaki musiał z konieczności rzeczy wyniknąć wskutek połączenia się czteru krajów o różnych ustrojach państwowych. Nie jest bowiem bez znaczenia okoliczność, że Chorwacja miała ustrój państwowy jedyny w swoim rodzaju w Europie, Słowenia wchodziła w skład krajów reprezentowanych w austriackiej radzie państwa, Czarnogóra była niepodległym Królestwem, którego ustawodawstwo różniło się znowu od ustawodawstwa serbskiego. Otóż tymczasowa ustawa uwzględnia do pewnego stopnia autonomję poszczególnych krajów, ale równocześnie okazuje dążności centralistyczne, co w danej chwili nie tylko jest uzasadnionem, ale nawet wskazanem, by nie dopuścić wrogim państwu żywiołom do wywołania szkodliwego fermentu w młodym organizmie państwowym.

Tytuł ustawy brzmi: W imieniu Jego Mości Piotra I z łaski Bożej i woli narodu króla Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a za zgodą Jego Królewskiej Wysokości Aleksandra, następcy tronu, rada ministrów królestwa SHS ustanawia i ogłasza tymczasową ustawę dla królestwa SHS.

Krótkie streszczenie tej ustawy jest następujące:

Rozdział I postanawia, że Królestwo SHS jest monarchją z narodowym przedstawicielstwem, że granice państwa są niepodzielne i nierozdzielne.

## Reforma agrarna w Niemczech.

—O—

Projekt ustawy o kolonizacji wewnętrznej w Niemczech zawiera następujące bardzo znamienne zasady:

## 13) Męczeństwo Serbji.

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

—O—

Podkreślić należy, że do urabiania tej po myśli Niemców opinji, przyczynił się również słynny raport komisji Carnegie'go, który — ubolewać nad tem należy — podpisany został, przez kilka francuskich nazwisk. Raport ten sporządzony na korzyść Bułgarów obciąża Serbów i Greków niesłychanemi zbrodniarzami. Opinię o tym raporcie wydałem na wstępie tej pracy.

Ale przygotowanie publiczności, przez dzienniki, niewystarczyłoby dla wzniecenia w wojskach dostatecznego strachu, przed barbarzyństwem Serbów. Dlatego też wyżsi i niżsi oficerowie, na chwilę nie przestali pouczać swych żołnierzy, o rzekomych okrucieństwach Serbów dokonywanych, na swych jeńcach.

Wszyscy jeńcy Austro-Węgierscy wzięci przez Serbow, zeznawali; że oficerowie mówili im, że nie można się dać brać do niewoli, gdyż Serbowie ich zamordują!

Nawet oficerowie wierzyli w tę bajkę.

Nadporucznik jeden zeznał, że w chwili gdy go brano do niewoli, wy-

ciągnął rewolwer, dla dokonania samobójstwa, z obawy przed torturami Serbskiemi. Ocalił go instykt samozachowawczy. Opowiadając to dodaje:

„Dzisiaj jestem zadowolony, że tego nie zrobiłem, gdyż pułkownik Ilicz (pułkownik ten ma powierzona specjalnie pieczę nad jeńcami wojennymi) jest dla mnie ojcem.

Żołnierze austro-węgierscy przybywając na terytorjum Serbji i widząc przed sobą tych ludzi, których przedstawiano im zawsze, jako barbarzyńców, przestraszyli się i ten strach, by nie być mordowanym i torturowanym, był prawdopodobnie główną przyczyną ich zbrodni. Następnie zaś widok krwi sprawił, co zresztą miałem sposobność wielokrotnie obserwować i że ludzie ci zmienili się w krwi łaknące zwierzęta.

Prawdziwy atak sadyzmu zbiorowego opanował wojsko, sadyzmu, który w mniejszym stopniu obserwować mogli uczestnicy walki byków. Gdy krwawy, przepełniony sadyzmem nastrój opanował wojsko, przeżożeni pozwolili nastrojowi temu dalej się rozwijać i w ten sposób dokonane zostało dzieło zniszczenia przez ludzi, będących ojcami rodzin i prawdopodobnie, łagodnych w życiu prywatnym.

A więc odpowiedzialność za te akty

dzikości, nie spada na prostych żołnierzy, ofiary swych instyktów, drzemiącego w każdym człowieku dzikiego zwierzęcia, lecz na ich przełożonych, którzy nietylko nie chcieli zahamować tych popędów, ale przeciwnie starali się je rozbudzić.

To wszystko co tu podaję oraz zeznania żołnierzy austro-węgierskich stwierdzają systematyczne przygotowanie morderstw przez swych szefów.

Następujące wyjątki zebrane z broszury, wydanej przez naczelną komendę, broszury znajdującej się w rękach żołnierzy, stwierdzają lepiej jeszcze to przygotowanie.

Ten fantastyczny dokument, którego tekst niemiecki ściśle przetłumaczyłem, zaczyna się w następujący sposób:

K. u. K. 9. Korpus Komando.

## Dyrektywy postępowania względem ludności w Serbji.

„Wojna prowadzi nas do kraju zamieszkałego przez ludność, ożywioną fanatyczną nienawiścią przeciwko nam, przez ludność, gdzie morderstwo, jak to wykazała między innymi katastrofa w Sarajewie, uznane jest nawet przez klasy wyższe, które sławią je jako bohaterstwo“.

„Względem takiej ludności wszelka

Na cele przymusowej kolonizacji wewnętrznej użyte będą:

1) 10 proc. obszaru t. zw. wielkiej własności.

2) Obszary nabyte dowodnie z zysków wojennych.

3) Obszary, które w ciągu ostatnich lat 20-tu były przedmiotem spekulacji i często zmieniały właściciela.

4) Majątki ziemskie gospodarowane nieumiejętnie i przez osoby obce, a nie przez samego właściciela.

5) Obszary ziemskie, pochodzące ze sztucznej komasacji.

## Reforma rolna w Rumunji.

—o—

Reforma rolna w Rumunji nie weszła jeszcze w stadium realizacji, ale plan już ogłoszono w drodze dekretu. Przyjęto za zasadę, że dobra niżej 100 ha ziemi ornej nie podlegają wogóle wywłaszczeniu. Przy większych obszarach progresywnie wzrasta procent ziemi ulegającej wywłaszczeniu, z tem, że w jednym ręku nie można zostawić więcej jak 500 ha. Obszary leśne nie ulegają wywłaszczeniu. Ustawa oznacza również sposób otaksowania ziemi wywłaszczonej i kto o tem ma decydować. W zasadzie bierze się dwudziestopięciokrotny czynsz dzierżawny z tem, że cena 1 ha nie może przenosić 1600 lei przy najlepszej ziemi. Najmniejsze gospodarstwa, tworzone przez reformę oblicza się na 5 ha. Tu właśnie są trudności. Wywania się kwestja, czy najpierw obdzielić

ziemią bezrolnych, czy też małorolnych, mających mniej niż 5 ha gruntu.

## To są „obszarnicy“.

—o—

Do największych latyfundystów (obszar od 10,000 ha począwszy) w Czechach należy książę Szwarzenberg, w którego posiadaniu znajduje się 178,000 ha (=308,000 morgów), za nim idzie ks. Colloredo-Mannsfeld (58,000 ha=138,000 morgów), hr. Waldstein (47,000 ha=82,000 morgów), na szóstym miejscu (34,700 ha=81,000 morgów) znajdują się dobra cesarza Karola, który też ze swego nowego schroniska szwajcarskiego założył protest przeciw wywłaszczeniu. Wśród arystokracji pochodzenia czeskiego rodzina hr. Czerninów posiada łącznie 57,600 ha, ks. Lobkowiczów 41,000 ha, ks. Kiński 25,000 ha, hr. Clam-Martinić 8,000 ha. Lecz członkowie tej właśnie arystokracji oskarżeni są o udział w wojnie, więc grozi im wywłaszczenie bez odszkodowania. W posiadaniu kościoła znajduje się 77,000 ha, wielkiej własności miast 20,000 ha. Ogółem biorąc, w rękach 38 latyfundystów, znajduje się niespełna jeden milion ha.

Największym właścicielem ziemskim na Morawach jest panujący książę Lichtenstein (109,000 ha), tuż za nim idzie biskupstwo ołomunieckie (36,000 ha); ogółem zaś w rękach kościoła znajduje się tam 145,000 ha.

Na Śląsku cieszyńskim (Czesi uważają

go snąć za swój) arcyksiążę Fryderyk posiada 64,000 ha, arcybiskup wrocławski 34,000 ha, arcybiskup wrocławski 34,000 ha, hr. Larisch-Mönnich 18,000 ha, a niemiecki zakon rycerski (dawni Krzyżacy) 14,000 ha.

## Zgoda z Czechami.

—x—

„Nar. Listy“ w artykule wstępnym z dnia 20 kwietnia zajmują się kwestją Polski. Artykuł kończy się:

„Musimy za każdą cenę dojść do porozumienia z Polską. Mamy z nią wiele interesów wspólnych. Leży w naszym interesie by Polska była silną i by posiadała Gdańsk i należne jej części Prus. Naszym żywotnym interesem jest wewnętrzne wzmocnienie się Polski, aby stosunki nasze z nią były lojalne i przyjacielskie. Z drugiej strony musimy zrozumieć, że całokształt interesów słowiańskich wymaga zażyłej współpracy z Polakami“.

## Mniej gadają więcej działają.

—o—

Z Pragi donoszą, że rząd czeski kupił od rządu saskiego za 5 milionów koron flotyllę rzeczną dla transportu towarów z Hamburga do Pragi.

ludzkość, wszelka dobroć serca, są nie na miejscu, są one nawet szkodliwe, gdyż takie względy, których zastosowanie, jest czasami możliwe, w czasie wojny, tutaj naraziłoby nasze wojsko na poważne niebezpieczeństwo“.

„Wobec tego rozkazuję, aby w ciągu wszystkich działań wojennych, stosować względem wszystkich jak największą surowość, jak największą twardość i jak najdalej idący brak zaufania“.

I to napisał generał, którego rząd chciał, jak wiadomo wysłać na szubienicę mnóstwo osób, na podstawie świadectwa fałszywych sfabrykowanych w własnym poselstwie w Białogrodzie dokumentów.

Dalsze dyrektywy głoszą:

„Przedewszystkiem nie znoszę, aby ludzie, we wrogim kraju, bez uniformu, lecz uzbrojeni, spotkali oddzielnie lub w grupach, mieli być brani do niewoli. Muszą być oni bezwarunkowo traceni“.

Sztab austro-węgierski wiedział, o czem wie zresztą cały świat, że żołnierze serbscy trzeciego powołania, oraz połowa żołnierzy drugiego powołania nie dostali nigdy mundurów. Ten przepis „dyrektywy“ jest niemaskowanym poleceniem mordowania tych żołnierzy, poleceniem które zresztą ściśle wykonane zostało przez wojsko.

Dalej w sprawie zakładników czytamy:

„Podczas przejścia przez wieś zakładnicy, prowadzeni będą o ile to jest możliwym aż do chwili przejścia wszystkich wojsk i mają być bezwarunkowo traceni w razie, chociażby jeden wstrząsł był dany do wojska w obrębie miejscowości“ (formalna kontrydycja z uchwałami konwencji w Hadze z r. 1907, podpisanymi przez Austro-Węgry“).

„Oficerowie i żołnierze baczyć będą pilnie, na każdego mieszkańca i niepozwoła mu wkładać rąk do kieszeni, w której prawdopodobnie ukryta znajduje się broń. Wogóle postępować mają z największą surowością i twardością!“

„Bicie w dzwony jest stanowczo zakazane, wszystkie dzwony mają być zdjęte; wogóle każda dzwonnica ma być zajęta przez patrol“.

„Niewolno pozwalać na służbę Bożą inaczej, jak na prośbę mieszkańców miejscowości, wyłącznie pod gołym niebem przed kościołem. Natomiast pod żadnym pozorem, niewolno pozwalać na kazania“.

„Podczas służby Bożej, gotowy do strzału oddział wojska, ma się znajdować w pobliżu“.

„Uważać należy, każdego mieszkańca

spotkanego poza granicami miejscowości, a zwłaszcza w lesie, za uczestnika bandy, który skrył gdzieś swą broń, której niemamy czasu szukać. Ci ludzie mają być traceni, jeśli pod jakimkolwiek względem wydawać się będą podejrzani“.

Oto niezamaskowany rozkaz spełniania zbrodni!

Każdy spotkany w polu jest uczestnikiem bandy komitadzów, których należy zabijać!

Papier ten, którego niemogę inaczej nazwać, jak wezwaniem do mordowania ludności cywilnej kończy się słowami następującymi:

„Jeszcze raz: dyscyplina, godność (?) ale zarazem jak największa surowość i twardość“.

Czytelniku czyś zrozumiał teraz morderstwa i okrucieństwa dokonane przez armję austro-węgierską?

Te „dyrektywy“ są aktem oskarżenia przeciwko tym, którzy je napisali i którzy — stać się to musi w interesie ludzkości, w którą zawsze wierzę — nieunikną zasłużonej kary.

R. A. Reiss

Profesor uniwersytetu w Lausanne.

## E. Kant o... bolszewikach.

(„Antropologia“).

—x—

„Żyjący pomiędzy nami Palestynicy, dzięki swemu lichwiarskiemu duchowi od najdawniejszych czasów w nich tkwiącemu, stali się najsłynniejszymi oszustami i sobie tylko samym tę światową famę oszustw zawdzięczają. Zdawałoby się trudnem do pojęcia, iż może istnieć naród, składający się z samych kupców, który, łwiskając się pomiędzy innymi narodami, nie myśli o pozyskaniu wśród nich czci obywatelskiej, ale jedynie, jak dany naród nieżydowski wyzyskać, a nie stracić z pozyskanych praw obywatelskich“.

## Barbarbusse.

—o—

Kilka tysięcy tomów przedniej i godziwej francuskiej literatury czeka cierpliwie swoich tłumaczy polskich. Kilkaset dzieł kapitalnych i fundamentalnych domaga się nieodzownie uprzywilejowania szerszej publiczności polskiej, nie władającej językiem francuskim. W czasach wojny wyszło podobno kilkadziesiąt tomów doskonałej i interesującej beletrystyki wojennej. Sądząc po recenzjach muszą być bardzo zajmujące: Alberta Emila Sorela „La Derniere Flame“, Rene Benjamina „Gaspard“ (nagrodzony premją Goncourtów), Emila Bourcier: „Le Bombardier Camus“, etc. etc.

Myślicie, że coś z tego przetłumaczono w r. 1919 na język polski? Otóż nie. Przetłumaczono na gwalt dwie książki H. Barbarbusse'a, a jedną z nich nawet w dwóch wydaniach. Dlaczego Barbarbusse'a specjalnie? Dlatego, że o H. Barbarbusse podczas wojny europejskiej drukowały wszystkie Berlinerki, Frankfurterki, Wiener-Pressy, Kempner-Kerr-Tagblatły po kilkanaście recenzji rocznie. Barbarbusse był najmodniejszym i najukochańszym romansierem pruskim w r. 1917 i 1918. Jego: „Le Feu“ rozszło się w Niemczech w ćwierć miljonie egzemplarzy. Cytował je każdy Leitartikler imperjalistyczny dwa razy na tydzień. Pod ręką mieli jeszcze drugiego także zwyrodnialca galijjskiego. Wabił się George Duhamel, doktor z profesji, autor La Vie des Martyrs i Civilisation, nagrodzony prix de Soviet et Goncourt, o dwa piętra podobno talentem wyższy nad Barbarbusse. Ale o Duhamelu mniej pisali Leipzigerki i Vorwärtsy. Przeto Les Martyres nie jest tłumaczone na język polski. Tłumaczono Barbarbusse oczywiście w Galicji. Wszystko co za modern i pervers i humanitar a fałn erotyzm uznają żydki berlińskie i wiedeńskie z Central-Cafe i z Cafe des Westens, to natychmiast przyswajają polskiemu językowi usługowe i chybkie Galicjany. Obie morfliny Barbarbusse'a tłumaczyły oczywiście damy, starszejsze damy z Galicji: Barbara Beaupré i Zofja Lewakowska. Instynktu polskiego te damy jeszcze nie mają, jeszcze nie są dla Polski „nostryfikowane“, wzamian za to mają smak echt wiedeński. Gdyby miały instynkt polski a nie kulturę galicyjsko-hebrajską, toby mimo wysokiego honorarium za oafiarowanego przez p. Markusfelda (właściciela księgarni Moesicka i polskiego wydawcy Barbarbusse'a) książek tych nie

oma czyły i nie pomagały, z chwilą kiedy u granic Polski walczy o niepodległość ojczyzny młodzież dwudziestoletnia szerzyć z pomocą drukowanego słowa nihilizm, kosmopolityzm, afasję, astenję, abulję, koprolalję, depressję, nekromancję, oblomowszczyznę i najczystszy 94 proc. bolszewizm. Puszczenie bowiem tych dwóch książek na rynek księgarski i w obieg czytelnicy w obecnym momencie (w kwietniu r. 1919) jest zbrodnią, jest zdradą narodową, jest dokumentem narodowej moralinsanity i t. z. mentalita lodomerica. Tylko bardzo narodowo znieczulone i arterjo skleroza zagrożone sędziwe dziewice z gotyckokatowickiego Pokrakowa mogą w momencie dziejowym, kiedy Lwowa bronią z takim heroizmem matki — Spartanki i chłopcy home-ryczni przemycać i wypchać do rąk żołnierza polskiego cochoneries i flagonerje paryskiego bołaza.

Barbusse bowiem jest bolszem i truci-cielem (studzien co się zowie. Niema w sobie nic z ducha francuskiego, nic galijjskiego, nic romańskiego. Nasiąkł jak gąbka internacjonalnym czelowieczestwem Gorkich, Andrejewych, Arcybaszewych i Kuprinów. W wojnie brał udział jako sanitarjusz w ambulansach, to też w „Ogniu“ opisuje tylko najciemniejszą, najbrudniejszą stronę wojny, kliniczną, obrzydliwą, posępną i wstrętną. Piękno heroizmu, piękno walki, piękno honoru wojskowego, piękno samopoświęcenia się, piękno indywidualnego ryzyka i odznaczenia się jest mu całkowicie obce i nielubiane. W wojnie widzi tylko ohydę mordu masowego, monotonię rzemiosła, skretynienie w okopach i zalewy, pótopy błota. Na wspaniały nieśmiertelny, heroiczny odpór zbrojny przeciw najazdowi Hunnów europejskich patrzy nie jasnymi oczyma patrijotycznego pollu, ale przez cienne okulary kosmopolitycznego chirurga, przez pryzmat Weressajewych, przez mikroskop Zołoskiego naturalizmu. Dostrzega więc tylko i notuje wyłącznie krew i błoto błoto, krew i nudę, tristesse de tout cela izjologję wojny. Mocne zresztą w plastyce ale beznadziejnie szarobrudne w tonie obrazy i photos, sceny pamiętnikarskie, wykroje z życia wojennego szpikuje ewangelista defetystów paryskich refleksjami o Bogu, o wartości życia, niebie, cnocie, grzechach, ludzkości, ojczyźnie, narodzie, militarystyce, pacyfizmie i t. p., refleksjami niemożliwie płytkimi, efektywnie altruistycznymi, stęchło socjalistycznymi, wyszydając jeno, bagatelizując i w wzgardę podając wszelkie cnoty heroiczne. Hamując się jeszcze w tych dwóch potwornie wyreklamowanych narracjach, w Ogniu i w Piekle, w ostatniej (t. j. w „Clarce“ demaskuje już podobno z takim cynizmem swój wulgar-ny bolszewizm, że nawet żydowski „Ber-Tagblatt“ bojąc się ideowej zarazy spartakusowskiej uważa za wskazane ostrzedz czytelników przed tem nowem dziełem wyjątkowo utalentowanego bluffisty, ten sam „Tagblatt“, który przez trzy lata wojny wypisywał hymny ku czci paryskiego Efiatesa. Barbarbusse dochodzi w swem podlizywaniu się kosmopolitycznemu mobowi wielkich stolic europejskich do takiego stadjum klinicznego w negowaniu miłości ojczyzny, że pisze następujące zdanie, po francusku! w języku Focha i Petainal „jeśli idei ojczyzny odebrać chciwość, nienawiść, zawść, żądze sławy, dążności do panowania

i gwałtu to z idei tej nic już nie zostaje... Dosłownie.

Można sobie teraz wyobrazić z jaką frenezją i radością przyjęło takiego cymes—autora międzynarodowego inteligentne, antyheroiczne, paskarskie, lichwiarskie, handlarskie i podskórnie wszędzie germanofilskie żydostwo z wielkich metropolji europejskich. Barbarbusse w L. Enfer apoteozował Liebknechtal! Podczas kiedy poprzedni faworyt germanofilskiego żydostwa Romain Rolland zawiódł nieco nadzieje pokładane w nim, bo gorąco entuzjazmował się dla Polski a wreszcie niedawno napisał śmiało, że rewolucja niemiecka jest bluffem, farsą i szantażem, to dwaj inni Francuzi, rdzenni Francuzi okazali się nadal godnymi entuzjazmu skrybów żydackich z Berlina, Hagi, Kopenhagi, Krakowa, Budapesztu i Wiednia. Pierwszy to Henri Guilbeau, redaktor genewskiego „Demain“ płatna kanalja rządu pruskiego, a obecnie bolszewicki dygnitarz w Moskwie. A drugi to Barbarbusse, „boski“ Barbarbusse!

I tego to Barbussa właśnie tłumaczy się teraz masowo na język polski. Znowu w kra-kauerskich „Maskach“ czy „Wiankach“ wydrukowano jego „Szaleństwo Miłości“. Zapowiadają tłumaczenia jego dawnych nowel przedwojennych z tego czasu, kiedy Barbarbusse był jeszcze mało znany bulwarowym pornografem z „Journala“: Nie tłumaczy się nic z Marguerittów, z Barresa, z R. Bazina, z Rosny, nie tłumaczy broń Boże z Maurrasa i Lub Daudeta, nie tłumaczy takie stare arcydzieło żołnierskiej beletrystyki t. z. Amicisa „La Vita Militare“, ale na gwalt przyswajają się językowi polskiemu ulubieńca Humanite i Populaire, ulubieńca Marguliesów i Rapaportów, Pfeldmanów i Apfenzlaków, wszechczelowieczego, antiburżuazyjnego prekursora imperjalizmu pansemickiego, Pascala dla giełdy i ghetta.

Ponieważ atoli, pro primo Polska społeczeństwo posiada ministerjum dla sztuki, pro secundo Polska zawiązana jest w wojnę z germańskim bolszewizmem, pro tertio potrzebuje właśnie spotegowanej atmosfery heroicznej i patrijotycznej a pro quarto tłumaczenie Barbussa szerzy kosmopolityczny nihilizm i pogardę ojczyzny, przeto znając wytrawny smak w rzeczach piękna Z. Przesnyckiego wzywamy pana ministra, aby oplerając się na tem, że książki Barbussa tłumaczone są przez galicyjskie Barbary po barbarjnymu puszczone w świat w niechlujnych a nęcająco pornograficznych okładkach, nakazał natychmiastową konfiskatę całego nakładu Ognia i Piekla, wywleczenie całego nakładu na bulwar nad Wisłę, poczem spalenie. Autodafem Barbarbusse mogą się zająć technicznie pp. Markusfeld i Markowicz. Żalobną mowę okolicznościową winien wygłosić literat Mordwin Berchtold Menkeles czy Menkes. Asystować przy akcji mogą Askenazy i Rosner.

## C'est le Thon, qui fait la chanson.

(Temps z 21 kwietnia, wywiad z posłem do Sejmu polskiego mr. Ozjaszem Thonem)

„Projekt nasz organizacyjny przewiduje nadto na czele żydostwa, utworzyć Radę naj wyższą, organ wykonawczy i kontro-



lujący, wybrany przez Parlament narodowy żydowski, który się zajmie temi samymi zagadnieniami co gmina, lecz w granicach o wiele szerszych, a którego zadaniem będzie obrona interesu ogólnego żydów polskich. Zażądamy również od rządu zamianowania w porozumieniu się z Najwyższą Radą (żydowską) sekretarza państwa dla spraw żydowskich (ministra), oto w przybliżeniu to, czego my żądamy. Powtarzam, że nie chodzi tu jak tylko o organizację ściśle wewnętrzną

Nie należy sądzić, że chodzi tu tylko o program jednej partji żydowskiej. Wola całej ludności żydowskiej Polski wypowiedziała się jasno w tej sprawie zwłaszcza w wyborach do Sejmu. Prawie że niema przedstawicieli asymilatorów. Nie odważyli się postawić ze swej strony żadnej kandydatury, oprócz w Krakowie, gdzie mój przeciwnik dr. Gross, dawny prseł w Wiedniu osiągnął tylko 2,000 głosów przeciw moim 12,000 jako kandydat sjonistyczny. Wszyscy 9 posłów żydowskich stoją co do rozszeń na gruncie narodowym (żydowskim)".

## Pariski Askenazy o żydach polskich.

(Józef Reinach z „Figara“ w londyńskim „Morning Post“).

—o—

„Powtarzam, że sjonizm i że państwo żydowskie w Palestynie jest niedorzecznością, niedorzecznością jest państwo, które ma mieć za podstawę istnienia religji, gdyż przeczy to nowożytnym zasadom budowy wszelkich organizmów państwowych. Obszary, jakie sjonisci rewindykują dla siebie, przez 20 wieków przechodziły różne koleje, Persowie, Grecy, Arabowie, Turcy mieszkali na tych ziemiach. Było też królestwo francuskie w Jeruzolimie. Palestyna jest kolebką chrześcijaństwa, a Jeruzolima należy do jednego z trzech świętych miast wyznawców Mahometa.

Żydzi mieszkający w Europie nie są żydami pochodzenia palestyńskiego. Żydzi rosyjscy, polscy i galicyjscy są potomkami Chazarów.

Z tych wszystkich powodów żydzi nie mają żadnych praw pierwszeństwa do Palestyny“.

## Also sprach Aronsohn.

—o—

Na posiedzeniu sejmku pruskiego z d. 24 marca poseł z Torunia Aronsohn (demokrata) powiedział:

„Niemiecka ludność na kresach wschodnich przeżywa chwile pełne troski i niepokoju wobec polskich machinacji. Gwałtom Polaków nie przeciwstawią na czas czynów w zdecydowanych. Później zaś potęga ententy uniemożliwi wszelki opór. Dobrze zorganizowane polskie powstanie grozi Prusom rabunkiem poznańskiego pierza. W wielkich obszarach poznań-

skich przeważa ludność niemiecka. Licząca 150 lat kultura niemiecka wybiła swój stempel na tym kraju. Śląsk od niepamiętnych czasów nie należał do Polski, tak że nawet na górnym Śląsku większa część ludności mówi narzeczem polskim. Ci „wasser polaki“ z tego też powodu nie mogą być uważani za narodowość polską. Nie chcą też oni w swej przeważającej większości nic o Polsce słyszeć. Polacy tylko ze względu na skarby naturalne Śląska górnego chcą zabrać ten obszar przy pomocy obcych bagnatów. Takie postępowanie nie może być wstępem do trwałego pokoju światowego. Również Mazury w Prusach wschodnich i Kaszubi w Prusach zachodnich nie są Polakami. Prusy zachodnie etnograficznie, gospodarczo i kulturalnie należą całkowicie do Niemiec i to też odpowiada historycznemu ich rozwojowi“.

## Aleje 3 Maja i Plac Clemenceau

—o—

Konstytucja 3 Maja pozostanie dlatego po wieczne czasy najpiękniejszym aktem polskiego rozumu stanu, polskiej miłości ojczyzny, wolności i ładu ponieważ piękną i żywotną ideę mocnej dziedzicznej monarchji spłotła nierozzerwalnie z jaknajszerszą, jak na owe czasy demokratyzacją i z mocnym obciążeniem przywilejów klas posiadających. Stołeczne miasto królewskie Warszawa dotychczas żadnym widocznym plastycznym symbolem-znakiem nie uczciło tego wspaniałego aktu ustawodawczego. Niema ani obelisku 3 Maja ani pomnika Małachowskiego lub Dekerta, ani placu Konstytucji. Natomiast ma stolica Polski wspaniałą arterję komunikacyjną nazwaną bezsensownie Alejami Jeruzolimskimi. Dlaczego Jeruzolimskimi? Dlaczego tylko Berlin i Warszawa mają tak nazwane ulice? Do jakiej Jeruzolimy Aleje te prowadzą? Kto tymi Alejami będzie się wynosił do Hierusch-Halajm? My czy oni? Oni nie zdradzają najmniejszej ochoły! Coraz mniej objawiają nostalgji za cedrami Libanoru i za różami Saaronu. Coraz mniej się słyszy o Sjoniskim państwie, coraz więcej o ordynarnej reakcyjności paskudników Arabów. Ergo oni nie będą szli tymi Alejami w drogę do utęsknionej ziemi nieobiecanej. Tylko my. Jeżeli im jeszcze więcej cokolwiek nie uprzykrzymy tego pobytu przydługiego w „golusie“ i w diasporze. Nazwa więc Alej Jeruzolimskich to chyba tylko przypomnienie dla nas, że tymi Alejami, przy których stoi główny dworzec kolejowy będziemy wnet emigrowali masowo z Polojudel.

Otóż te właśnie Aleje Jeruzolimskie można by śmiało nazwać Alejami 3 Maja. Obecnie każdy cudzoziemiec wjeżdża do stolicy Polski przez drogę Jeruzolimską. Ten i ów gość z Europy stając na schodkach dworca pyta się zaraz: Jak się nazywa ta piękna ulica? Aleje Jeruzolimskie. Domyślałem się, odpowiada. A którądy się jedzie do Jerycha? Poczem cudzoziemiec zajeżdża do hotelu „Polonia“. Polonia musi stać przy Jeruzolimskich. Polonia nie może się obejść bez Jeruzolimskich. Czas by „Polonia“ stanęła przy 3-ciego Maja i wyzbyła się conieco swoich jeruzolimskich inklinacji.

W Paryżu jedną z najpiękniejszych arterji nazwano ulicą Wilsona. W Bukareszcie jedną ulicę przechrzczono na ulicę Poincarego, inną na calea Clemenceau. W Atenach jest już ulica marszałka Focha. W Pradze główny dworzec kolejowy nazwano dworcem Wilsona a stary plac na Malej Stranie Placem Francuzkim. W Warszawie dwa lata temu ze studenckim zapalem rzucilo się kilku namłetych ślamazarów do przemianowywania ulic; ulicę Remberta Berga von Zagwitz przechrzczono na ulicę Traugutta zamiast np. na ulicę Pustowojtówny, wobec tego że Traugutt jest bardzo bladą, nikłą i problematyczną postacią historyczną i na zaszczyt taki absolutnie niczem sobie nie zasłużył. Po akcie Listopadowym, kiedy to wielu okazowych matolów czuło się wniebowziętymi, w niektórych łepetynach zaczęło strzykać pomysłami aby pewną arterję nazwać ulicą dwóch cesarzy. Niewymienia się nazwiska jednego z tych egzaltowanych mattoidów, ponieważ mattoida jest obecnie wysokim dygnitarzem republiki, frankofilem pur sang i o swoich cesarzach z kretesem zapomniał. Gdyby armje teutońskie były zwyciężyły jak o tem marzyła w r. 1915 i 1916 większa część t. zw. inteligencji krakowskiej i warszawskiej, dziś rozmaite ulice warszawskie nazywałyby się odmiennie. Panowie Kukiel i Tokarz prawdopodobnieby zaproponowali, aby Plac Zielony nazwano placem marszałków Hindenburga i Ludendorffa; prof. Kowalski (kandydat na ambasadora polskiego w Rzymie) proponowałby aby ulicę Freta nazwać ulicą Brtzbergera; Wojtuś Roztworowski chciałby zapewne aby ulicę Ślizgą przemianować na kanclerza Bethman-Hollweg; Wojciech Kossak wystąpiłby z ideą aby Karowa zwała się ulicą któregoś z feldmarszałików austriackich np. Dackla, p. Dziwulski wyprosiłby sobie u Rady Miejskiej aby Aleje Ujazdowskie zwały się Alejami Naumana.

Nadspodziewanie i wbrew tylokrotnym solennym przepowiedniom dwóch tuzów dyplomatycznych Tarnowskich, Zdzisława i Adama zwyciężyła Ententa. Książę Janusz Radziwiłł nie otrzymał z rąk obu cesarzy korony królewskiej, który to pomysł strzykał w łepetynie niektórych „wtajemniczonych“ jeszcze w r. 1918 w Październiku! niewymienia się nazwiska jednego z tych egzaltowanych mattoidów, ponieważ mattoida jest obecnie wysokim dygnitarzem, republikaninem czystej krwi i o Radziwiłłach z kretesem zapomniał. Ententa zwyciężyła głównie i wyłącznie dzięki Francji. Francja zwyciężyła głównie i wyłącznie dzięki Clemenceau. Polska wygrywa na tej wojnie europejskiej tylko dzięki doktorowi i dziennikarzowi Clemenceau. Najwyższy więc czas, aby w stolicy Polski któryś z Placów nazwał Placem Clemenceau. Nadaje się do tego najbardziej Plac Zielony, gdzie stał nieszczęsny pomnik, gdzie jest hotel Francuzki i gdzie zdaje się żadna z kamieniec nie jest wyznania Mojżeszowego.

Rzucamy projekt mając absolutną pewność i negatywną nadzieję, że posłuchu najmniejszego nie znajdzie. Jest nam to oczywiście mocno obojętne. Swoje zrobiliśmy. Do jakichś obowiązków wdzięczności wobec Francji, która nam tak wielkodusznie przebaczyła naszą pomoc Niemcom w r. 1914, 1915 i 1916 powinniśmy się jednak poczuwać.

Powinniśmy dać wyraz tym uczuciom choćby tak skromny i niekosztowny jak nazwanie jednego Placu w stolicy nazwiskiem Clemenceau, i to właśnie teraz, kiedy tylu oficerów francuzkich gości nad Wisłą, i to właśnie w dzień 3 Maja.

## Magnat wielkopolski a magnat mała polski.

—o—

Hr. Mielżyński z Poznańskiego ofiarował przed paru miesiącami czterysta tysięcy marek i grunta na szkołę rolniczą włościańską. Uczynek szlachetny i piękny, cel bardzo pożyteczny i potrzebny dla podniesienia wiedzy rolniczej wśród gospodarzy wiejskich.

Hr. Lanckoroński z Jagielnicy nad Seretem w Galicji wschodniej usunął w maju 1918r. szkołę rolniczą, istniejącą tamże od lat trzydziestukilku, a postawioną na gruncie, od niego przez kraj dzierżawionym, aby budynki i około budynków w znakomitej kulturze znajdujących się 20 morgów pola, obrócić na własną korzyść i na własny użytek

W ciągu swego istnienia wydała szkoła spory zastęp fachowych gospodarzy, zyskała kompletne zaufanie ludności tak polskiej, jak rusińskiej.

Co więc zmusiło hr. Lanckorońskiego do takiego postąpienia, trudno dociec. W prawdzie budynki, mieszczące zarząd dóbr, spalili cofający się Rosjanie, lecz lecz małym zachodem i kosztem wobec pobliskich tysięcy morgów hrabskich lasów można było odrestaurować, a nawet należało to uczynić, by je uchronić od zupełnego zniszczenia. Budynki, zajmowane przez szkołę, ocalały od spalenia, dzięki temu, że pozostaje w czasie inwazji rodziny funkcjonariuszy szkoły wykupiły je, płacąc po parę rubli żandarmerii rosyjskiej.

Czyżby hr. Lanckoroński, tyloletni wierny przyjaciel Habsburgów, pomagał Wasylowi do założenia Ukrainy zachodniej, usuwając polską placówkę?

## Memorjał Denisa.

—o—

Referent do spraw polskich w ministerjum spraw zewnętrznych w Paryżu, prof. Ernest Denis, znany przyjaciel Polaków i Czechów był tym, który złożył Komisji Pięciu memorjał w sprawie Gdańska. W memorjale tym powiedziano między innymi:

„Większość graniczących z morzem powiatów składa się z mniejszości mieszkańców Polaków. Tę trudność musimy tymczasem za wszelką cenę w ten sposób rozwiązać, by polskie roszczenie do wolnego dostępu do ujścia Wisły i do portu w Gdańsku oraz do całego szmatu wybrzeża i do całych t. z. Kaszubów, gdzie w okolicach Pucka posiadają 59,1 procentów ludności rozszerzyć na powiat kartuski i wejherowski, aczkolwiek w tym

ostatnim mają rzeczywiście 48 proc. ludności polskiej.

Geograficzne położenie tych obwodów jest wszędzie takie, że każde inne rozwiązanie prócz całkowitego zwrotu Polsce, stałoby się niekorzystne dla interesów Polski i jej gospedarczego rozwoju, tembardziej że musimy się liczyć z tem, że stanowić ona będzie korzystny rynek dla wielkiego obrotu przemysłu francuskiego na wschodzie.

Uznanie tego, że rycerski naród polski jest obecnie elementem porządku pomiędzy bolszewicką Rosją i zdeorganizowanymi rozpadającymi się Niemcami wytwarza konieczność utrzymywania porządku prawnego w okręgach z mieszaną ludnością za pomocą polskiej okupacji, która trwałaby stosownie do warunków. Tego rodzaju czasowa okupacja, w pierwszym i najważniejszym okresie rozrostu wielkiej Polski, zabezpieczałaby jej dostęp do morza i wytworzyłaby możliwość otrzymania pomyślnych warunków dla ostatecznego wcielenia mieszanych obwodów do swej ojczyzny...

Otóż ten to memorjał prof. Denisa tajemniczym sposobem dostał się do redakcji berlińskiej „Deutsche Allgemeine Zeitung“ z dnia 15 marca i tamże po raz pierwszy był wydrukowany...

Jak się tam dostał?

Czy nie za dużo pięknych cór Izraela walała się między Paryżem i Warszawą? Czy polscy kurjerzy dyplomatyczni zachowują dość środków ostrożności? Skąd się mógł dostać w pierwszych dniach marca wręczony Cambonowi już dnia 15 marca znaleźć w berlińskiej Redakcji?...

## Precz z Psarskim!

—x—

Żądamy usunięcia z Ministerstwa Spraw Zagranicznych p. Stanisława z Psar Psarskiego, rady legacyjnego II klasy, byłego kacyka Nowotarskiego, uśmierciela Podhala, oskarżonego w Sejmie przez posłów o znęcanie się w czasach niewoli nad ludnością polską, na którą sprowadził w r. 1918 morderczą ekspedycję karną austriacką.

## Bogactwo solne w Polsce.

Cicho i prawie niespostrzeżenie, bez wybitniejszych zaznaczeń w prasie polskiej, przeszła sprawa pierwszorzędnej wagi: objęcie żup solnych w Inowrocławiu przez radę naczelną ludową w Poznaniu. Karykaturalny pokurek językowy: Hohensalza, przy którego chrzcie kumami były: chciwość i zaborczość pruska, przestał istnieć na ziemi kujawskiej i skreślony jest raz na zawsze z mapy zjednoczonej Polski.

Odzyskanie żupy solnej w Inowrocławiu jest wcale poważnym dla Polski dobromem. Mowa tu jedynie o żupach państwowych, bo w Inowrocławiu są rów-

## Precz z Nikołajem-Iskrą- Kwapińskim!

—o—

Domagamy się stanowczo natychmiastowego stante pede usunięcia z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych obywatela Jana Kwapińskiego (onże Mikołaj Iskra) inspektora administracji m. z. w., bywzego prezydenta sowieta w Orle, geroja ze Samary, krasnogwardiejca, towarzysza, pobierającego obecnie 1400 marek miesięcznej pensji, autora bibuły p. t.: „W sprawie zagadnień programowych P. P. S.“ Warszawa, April 1919, w której są następujące nadwołańskie kwiatuszki zgangrenowanego denaturatem sowdepckim mózgu:

„Jest śmiesznym incydentem, że na czele dzisiejszego państwa polskiego stoi „szczerzy demokrata“ — Piłsudski“.

„Trzeba nam rządów klasy robotniczej, rządu siły, któryby, oparłszy się o zorganizowany proletarijat w Radach Delegatów Robotniczych miast i wsi, za metodę swego postępowania przyjął zduszenie burżuazji i nie dopuszczenie jej, jak i zarówno żywiółów drobnomieszczańskich, do decydowania spraw społecznych i politycznych.“

„Inteligencję zaprzadz można do pracy nad ustrojem socjalistycznym. Przykład niezbitny tego pokazała nam rewolucja rosyjska, gdzie inteligencja porzuciła już swój sabotaż, stając do sowieckiego warsztatu pracy.“

„Kaźda próba utworzenia stałej armji z poboru, kaźda próba wprowadzenia wojen imperjalistycznych przy pomocy tej armji, zatarga do żywego interesami klasy robotniczej, zmusi ją do czynnego oporu...“

„Bowiemy klasa robotnicza w żadnym wypadku nie podporządkuje się uchwałom sejmowym...“

niez saliny prywatnych właścicieli, nad którymi niezawodnie rząd polski także swą kontrolę niebawem roztoczy.

Żupy w Inowrocławiu wytwarzają tylko sól wygotowaną z solanki t. zw. warzonką (ziarnistą) w czterech wielkich warzelniach na siedemnastu panwach, opalanych węglem przeważnie z Górnego Śląska. Produkcja żupy solnej wynosi obecnie przeszło 3,000 wagonów rocznie, a może być do 4,000 wagonów rocznie zwiększoną. Jest to zatem wytwórczość, równająca się żupie bocheńskiej.

Pod samym miastem Inowrocławiem (które od r. 1914 zaczęło nosić niemie-

cką nazwę Hohensalza) w roku 1870—71 w siedmiu punktach, znanych tylko ze słabych solnych źródeł, znaleziono na głębokości 125—258 m. złoża soli, którego spagu nie osiągnięto, o długości 1.800 m. i miąższości 180 m. To złożo należy do tejże formacji solnej cechsteinu, która ciągnie się pod ziemią bez przerwy od równin północnych Prus do granicy rosyjskiej. Przy poszukiwaniach późniejszych w r. 1886 spotkano też ślady kainitu i t. zw. Hartsalz t. j. mieszaniny soli kamiennej i kainitu. Dalej przy Wapnie na północz zachód od Inowrocławia też znaleziono sól kamienną i ślady soli potasowych. Rząd pruski posiadał w Inowrocławiu kopalnię „Kronprinz“ i warzelnię, a w Mątwach o 5 km. od Inowrocławia prywatne towarzystwo oprócz kopalni soli posiada też największą w Prusach fabrykę sody.

Królewska kopalnia „Kronprinz“, dawniej Pielkie, ma dwa szyby, głębokości 169 m., założone w r. 1879. Z kopalń dobywany jest tylko nasycony ług (Sole), idący na warzelnię, a cała sól, przecinana chodnikami zostaje w kopalni; wodę dla nasycenia ługu dają źródła, odkryte przy odbudowie kopalni; te źródła tworzą w soli liczne naturalne szyby, głębokości do 40 m., wypełnione bryłami soli. Rocznie wylugowują w ten sposób soli do 3.000 kub. metr. Na warzelni używają węgiel z Górnego Śląska z rządowej kopalni „König“. Produkcja soli kuchennej, stołowej i przemysłowej wynosi do 25.000 tonn rocznie (1906 r.).

Towarzystwo akcyjne „Steinsalz und Sodawerke-Aktiengesellschaft“ (1891 r.) otrzymuje z kopalni Steinsalzwerk-Hohensalza przez szyb „Klausschaacht“ tylko gips i sól kamienną do 56.000 tonn rocznie. Produkcja roczna soli w Inowrocławiu wynosi 81.000 tonn (1906 r.); ogólna stała liczba pracowników na kopalniach i warzelniach jest tylko 283. Przy wydajności kopalń i warzelni, wynoszącej więcej niż połowę produkcji całej Galicji, pracowników jest zajętych 16 razy mniej, niżeli w Galicji (3,632 robotn.). Jest to wzorowa niemiecka organizacja. W Inowrocławiu istnieje też rządowa lecznica, mająca jodo-bromowo-solne kąpiele.

Bar. Buschmann w swoim dziele „Das Salz“ podaje ciekawą ilustrację obecnych warunków handlu; Ks. Poznańskie zbywa sól na Śląsk i do Prus i za granicę (ponad 70 tys. tonn), używając na miejscu swojej soli tylko 9.000 tonn); Ks. Poznańskie używa rocznie 19½ tys. tonn soli i otrzymuje więcej niż 10 tys. tonn z Hannoveru i Saksonji.

Górny Śląsk. Największą grubość utworów mioceńskich na Górnym Śląsku obliczano według Römera i drugich na 200 metr.; w tych utworach widzieliśmy źródła siarczane w okolicach Rybnika. Zdawało się, że w tych utworach, geologicznie różnych od Karpackich solonośnych, nie należy poszukiwać soli kamiennej. Lecz w r. 1900 w okolicach Rybnika rząd pruski otworzył świdrowe otwory w celu poszukiwania węgla na

głębokich poziomach, i oto otwory te wykazały, że podłoże mioceńskich pokładów tworzy tu znaczne wklęsnięcia, wypełnione przez gipsonośne utwory z połączonymi z nimi pokładami soli. W jednym z tych otworów, około wsi Leszczyzny, spotkano na głębokości szereg skał, mający w pierwszym 30, a w drugim 28 m. grubości, złożony z soli kamiennej, uwarstwionej, naprzemian z gipsem, wapieniem i gliną. Nieznaczną odległość tych otworów od siebie, jednakowa prawie głębokość warstw solonośnych, świadczą wyraźnie, że zawartość soli w tych skałach nie jest przypadkową i że skały solonośne posiadają dość prawidłowe ułożenie, tworząc prawdopodobnie płaską soczewkę dość znacznej rozciągłości:

Jeżeli nie obecnie to w przyszłości, dla Królestwa, jak i dla Śląska, wyniki ciągłości tych wierceń będą miały poważne znaczenie.

Królestwo. Poszukiwania soli w Królestwie zaczęto od bardzo dawna; w południowym pasie nadwiślańskim pobudzało do tego blizkie sąsiedztwo Wieliczki, a także obecność gipsów i słabych solanek; w północnej części kraju—obecność słabych solanek około Ciechocinka a po 1871 roku wykrycie soli w Inowrocławiu. Przed 1871 r. — prowadzono poszukiwania soli pod Buskiem; w 1795—1800 r. poszukiwania w okolicach Łęczycy, 1798—1806 poszukiwania pod Ciechocinkiem; 1818 — 1827 kosztowne poszukiwania w Stopnickiem; 1824—1827 poszukiwania pod Ciechocinkiem; 1833—1835 poszukiwania w Miechowskiem, 1836—1840 pod Siewierzem i Tuczną Babą; 1845—1847 zrobiono głęboki otwór w Ciechocinku; 1853 — 1860 prowadzono poszukiwania w Proszowskiem (Szczerbakowo 200 sążni głębokości); 1874—1876 znowu prowadzono poszukiwania między Ciechocinkiem i granicą pruską, i w roku 1899—1900 w majątku Bonary p. Karszo-Siedlewskiego jeszcze raz zrobiono otwór do 1.009 m. głęb. Według p. Michalskiego rząd niemiecki, rosyjski, Bank Polski i prywatne osoby włożyli dużo pracy i kapitału w te poszukiwania, których rezultatem jest znalezienie w kilku miejscowościach słabych solanek a potem otwarcie zakładów leczniczych, jak: Ciechocinek, Busk i Solec.

W swoim czasie p. Michalski wydał naukową krytykę tych poszukiwań, podkreślając, że brak dokładnej znajomości geologicznej Królestwa jest jedną z przyczyn dotychczasowego nieokreślonego położenia kwestji solnej w Królestwie. Niektóre nowe świdrowe otwory na południe od Bonarów w Brzeziu (około Nieszawy) i Wielcach (około Włodawka) wykryły pokłady gipsu, miąższości do 80 m., znacznie przybliżonego do gipsu w Inowrocławiu i właśnie w tej okolicy należy przedsięwziąć systematyczne i na geologicznych badaniach oparte poszukiwania soli. Na drugim krańcu Królestwa, w pasie nadwiślańskiego miocenu, opierając się na wyniku poszukiwań na Górnym Śląsku, radzi p. Michalski szukać wklęsnięcia po-

dłoża mioceńskiego, jako warunek niezbędny do powiększenia grubości utworów mioceńskich. Właśnie ze względu na obecność takich wklęsnięć, wskazuje p. Michalski terytorjum Chmielnicko-Polanieckie, w którym z punktu geologicznego mogą znajdować się złoża soli w najpomyślniejszym razie podobne do złóż soli na Górnym Śląsku, t. j. w postaci soczewek, o niewielkiej rozciągłości, trudnych do określenia.

Górnictwo i warzelnictwo solne ma w Galicji ośmiowiekową historję, a w starych haldach kopalń w Kałuszu, Lanczynie i Utoropowie znaleziono narzędzia człowieka neolitycznej epoki. W historii tego przemysłu zasługują na uwagę czasy Stefana Batorego. W r. 1576 przy kasacie wszystkich przywilejów i donacji, właściciele, t. j. obywatela otrzymali prawo akcesji na wydobywanie z tych ziem płodów kopalnianych. Pierwszy król elekcyjny Henryk Waleczusz w taki sposób kres położył prawu królewskiej regalji t. j. prawu, z którego przy innych warunkach państwowych, jak w Niemczech, rozwija się górnictwa swoboda. Zwroćcie prawa kopalń właścicielom ziemi miało najlepsze skutki. Galicyjski przemysł solny zaczął oopatrywać w sól Śląsk, Morawy i inne strony. W 1773-im w czasie zaboru austriackiego, w Zachodniej Galicji w 68 okolicach istniały 22 saliny z roczną produkcją 570.000 centn. Od czasu wprowadzenia rządowego monopolu na sól t. j. od roku 1854 znaczna ilość tych salin została zamknięta, i teraz rząd pozwala miejscowej ludności brać dla bydła surowicę z tych starych salin. Takie stare szyby tych zakrytych salin można spotkać prawie że w każdej wsi wzdłuż Karpat w paśmie solonośnych i gipsonośnych glin mioceńskich. Nie cały ten kompleks jest produktywny; złoża soli kamiennej Wieliczki i Bochni znajdują się w dolnej części tych utworów; złoża soli powiatu Drohobyskiego w Stebniku i Kałuszu są więcej skomplikowane, ale prawdopodobnie należą też do dolnego piętra formacji.

We Wschodniej Galicji od Drohobycza do Kossowa są przeważnie tylko warzelnie, źródła których pochodzą z niewielkiej głębokości od 10 do 50 m.; sól kamienna około Łycza znajduje się prawie przy samej powierzchni pod cienkim pokładem gliny i według p. Olszewskiego sól Galicji Wschodniej może należeć do górnego piętra przekroju Wieliczki.

W tem klasycznym złożu soli mamy wyraźnie dwa ogniska; dolne warstwowane, wygięte w dość stromą antyklinale i górne — niewarstwowane z wielkimi bryłami soli „zielonej“, oznaczone przez prof. Niedźwieckiego nazwą „solnego utworu bryłowego“. Sól kamienna uwarstwowana występuje w trzech odmianach: sól szybikowa grubo ziarnista; sól spizowa drobno krystaliczna i sól zielona wielkokrystaliczna. Odkryta dotychczas miąższość warstwowanego utworu solnego, którego spagu nie znamy, wynosi około 150 metr. Warstwy soli szybikowej i spizowej, grubości do 20 metr. są

przekładane przez warstwy iltu i piaskowca solnego z płytami i soczewkami anhydrytu i gipsu. W kolejnym następstwie i uwarstwowaniu wszystkich składników utworu solnego niema prawidłowości; przejściem od soli spiżowej do piaskowca solnego jest t. zw. smulec. Sól stanowi około 1/3 części całego utworu solnego; niektóre grubsze pokłady soli ciągną się na długość przeszło jednego kilometra. Kopalnia soli rozciąga się pod samem miastem Wieliczką, zajmując do 3,6 klm. długości, przy szerokości około 800 m.; kopalnia jest podzielona na 7 poziomów od 60 (poz. Bona) do 245 m. (poz. Regis). Znakomite kamery kopalni są to stare, teraz tylko podtrzymywane, odbudowy górnicze na olbrzymich bryłach soli w ogniwie utworu bryłowego, pośród solnego iltu, zwanego „hałdą“.

Kopalnia Bochni przechodzi pod samym środkiem miasta; długość kopalni wynosi 3,5 klm. a szerokość około 200 m. Głębokość bardzo znaczna; 13 poziomów odbudowy jeden po drugim schodzi blisko do 413 m. głębokości. Utwór solny jest złożony z solnego iltu, anhydrytu w płytach o teksturze t. zw. trzewiowca i soli. Składy te są wyraźnie uwarstwione i należą do dolnego poziomu Wieliczki, miąższość pokładów soli dochodzi do 3 m.

i niektóre z odbudowanych warstw solnych ciągną się na długości paruset metrów; miąższość solnego utworu jest do 300 m.

Saliny wielickie stanowiły od dawna własność „królewskiego stołu“, t. j. należały do osobistych dochodów królewskich, zabezpieczających wiana królowych. Za czasów Ks. Warszawskiego kopalnie wielickie były wspólną własnością skarbu Księstwa i rządu austriackiego. Roczna produkcja kopalń wielickich w połowie 18 wieku wynosiła 600.004 centn.; za Ks. Warszawskiego wzrosła do maksymalnej cyfry 1,700,000 centn.

Obecna produkcja wynosi około miliona centn.; produkcja w Bochni wynosi mniej więcej połowę wielickiej. Znaczna ilość soli otrzymuje się w postaci nieczystej, następnie oczyszcza się w specjalnej fabryce; czystej soli kamiennej rocznie otrzymuje się nie mniej jak 280 t. centn.

W roku 1913 otrzymano:

soli ziarnistej. . . . .	58.912 centn.
„ mletej. . . . .	272.317 „
„ pokarmowej dla bydła	244.652 „
„ przemysłowej . . . . .	449.348 „
	1.025.299 centn.

na sumę 8.641.195 koron.

Na kopalniskach Wieliczki i Bochni w roku

1913 pracowało 2.096 robotników i 54 dozorców i sztygarów. Sól na cele przemysłowe przerabia się w fabrykach sody w Szczakowej (Dąbrówka), w Borku Fałęckim koło Krakowa i w Gorlicach, Jarosławiu, Nowym Sączu, Podgórzu i Tarnowie. Największa fabryka solna jest w Borku Fałęckim, eksportująca za granicę większą część swojej produkcji (240 tys. centn.). Istnieją też fabryki sody we wschodniej Galicji około Lwowa, Stanisławowa, Przemyśla, Sambora, Skeli i Tarnopola, które pracują tylko na soli Galicji Zachodniej.

We wschodniej Galicji w okręgach Drohobyskim i Stanisławowskim istnieją liczne saliny, z których 9 pracuje obecnie; jedno jak w Lacku, Drohobyczu, Bolechowcu, Delatynie i Lanczynie na źródłach solnych, drugie jak w Stebniku, Kałuszu, Kossowie, i też w Lacku na rosolach w tak zw. sinkwerkach.

W kopalni Stebnik układ geologiczny wskazuje, że dolne poziomy warstwowane leżą na utworze solnym bryłowym. W 1873 r. w kopalni znaleziono sól potasową (poligalit).

Na warzelniach i salinach wschodniej Galicji w 1913 roku pracowało 1,433 robotników przy 49 dozorcach.

# LIBERUM VETO

## KOMPLETY OD NUMERU PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12,

**PSYCHOLOG** bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, żłobiących się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. KAROL CHOBOT.

## BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie

Ajentyry: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu—przy Dyrekcjach Szczegółowych Tow. Kred. Ziemskiego.

załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom. Wypuszcza własne obligacje bezimienne w odcinkach od Mk. 100.—przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-ciu latach; a zabezpieczone na hypotekach dóbr ziemskich w granicach 5/6 szacunku T-wa Kredytowego Ziemskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin.